

## MNIJ WIĘCEJ (87)



## Rozgarnianie mgły

Ukazał się piętnasty już tomik Stefana Jurkowskiego, autora *dobrze znanego Czytelnikom „Gazety Kulturalnej”*.

Stefan i ja jesteśmy poniekąd bliźniakami „w inicjacji”. W roku 1975 w Instytucie Wydawniczym PAX ukazały się dwa debiuty poetyckie: jego tomik „Wysokie lato” i mój „Z gwiazdą w oku”. I tak od tamtego czasu przyjaźnimy się i piszemy swoje kolejne książki. Stefan był przez te lata bardziej aktywny jako poeta, ja – jako krytyk. Mocno to powinowactwo towarzyszyć sobie przez tyle lat w życiu literackim, skądinąd bardzo bogatym, momentami nawet dramatycznym...

## LESZEK ŻULIŃSKI

Ten nowy zbiorek Stefana o intrygującym tytule *Studnie Andersena*, to prawdopodobnie jedna z jego lepszych książek poetyckich, choć wszystkie trzymały dobry poziom dzielnie. Widać jednak tę narastającą smugę cienia, która zagęszcza wiersze i choć nie przynosi odpowiedzi na najistotniejsze pytania (no bo i jak?), to formułuje je coraz celniej.

Jurkowski jest klasycznym dychotomem: hedonistą i lubieżnikiem życia, wesółkiem, ironistą, sarkastycznym złośliwcem... Ale także metafizykiem wysokiej klasy. Z jego „studni Andersena” dobywa się głos „leśmianowskiej wiedzy”, choć – rzecz jasna – mocniej osadzony w realiach naszego czasu.

Leitmotiwem jego poezji jest zadziwienie. Zadziwienie mroczną tajemnicą, która staje się tym bardziej jasna, im mocniej wsłuchujemy się w sens (bezsens?) losu. Mądrość poetycka i życiowa Stefana sprowadza się do tego, że nie usiłuje on formułować odpowiedzi. Filozofia przypadku, tajemnica czasu i egzystencjalnej teleologii, postawa wyraziście agnostyczna powodują, że fundamentalne pytania brzmią mocno, zaś odpowiedzi nadal ukryte pozostają nie tylko w szalenie zalakowanej kopercie wiersza, lecz nawet w we wszystkich dezyderatach, którym zdawało się, że odkryły prawdę. To mi się tutaj najbardziej podoba: ta tajemnica, wobec której poeta nie uzurpuje sobie siły do zerwania kwefu. On raczej delikatnie rozgarnia mgłę, narusza opary odurzenia, w których błądzimy jak ślepy z Bruegla...

Jurkowski „bada” nasycenie skończoności nieskończonością i nieskończoności – skończonością. Byłby głupcem lub zadufanym alchemikiem, gdyby nam podał w procentach natężenie tych roztworów.

W pewnym momencie tej lektury skojarzyła mi się Pascalowska definicja *trzciny myślącej*. W niej tkwi paradoks, siła, słabość, możliwość i niemożliwość wszystkich naszych domysłów oraz potencji. I w takich właśnie przekonaniach wiersze Stefana celują.

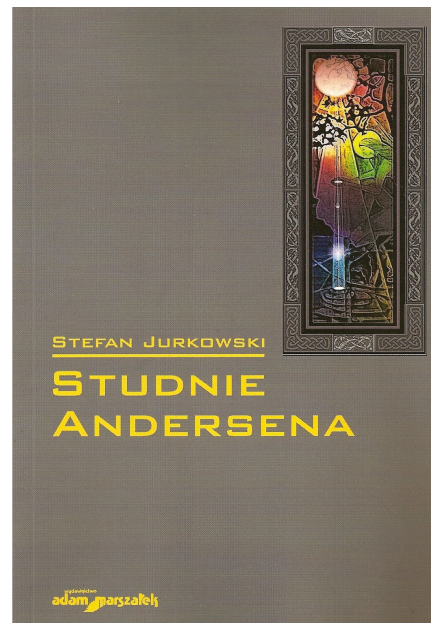
Szczególnie jestem mu wdzięczny za dojrzały stoicyzm. „Kwestie ostateczne” źle znoszą rozdzieranie szat, a po historii zdradzają miłość wtajemniczenia. Uświadomiłem sobie po lekturze, jak wiele zawdzięczamy śmierci: gdyby nie ona, nie stawialibyśmy wielu pytań, które nasze życie czynią myślącym.

Poezja Stefana Jurkowskiego nie jest poezją buntu ani Rejtanowych gestów. Raczej poezją konstatacji i ufności w ład nadrzędny, jakiegokolwiek nie byłby jego wyroki. A nawet szukaniem jasnych stron ciemnego medalu. Bowiem istotną jej ingrediencją są tu wspomniani stoicyzm i hedonizm. Swoisty solipsyzm przebijający się w tych tekstach, pozostawia otwartą furtkę dla innych. Na przykład nie ma tu akcentów erotycznych. Subtelnych, nie pławiących się w pikantnych sosach, ale też raczej poszukujących zadziwienia teatrem miłości i jej zakulisowym mrokiem.

Muszę też odnotować kilka cudownych wątków autotematycznych. Przeczytajcie np. wiersz pt. *Poei* (ze mną, hehe, w strofie drugiej) – nazwałbym go doskonałym „wierszem krytycznoliterackim”, w którym Stefan narysował krótkie i przekonujące portrety kilku bliskich sobie autorów. A w wierszu *Poezjo trwaj* to cudnie zdemaskowanie kolegów po piórze: *na zewnątrz cierpiętnicy wewnątrz świntuchy obleśne...* I tak właśnie lekkość tego tomu przeplata się z jego powagą, dowcip – z traktatem filozoficznym serio.

Za majstersztyk uważam wiersz pt. *Rola erotyku*. Tematyka miłosna jest tu pułapką, tak naprawdę to przecież parabola czegoś więcej, czegoś wyżej... A pointa? Genialna! Dowcipna i uzmysławiająca nam grę cieni, złudzeń i mirażów oraz absurdów, w których dzieje się cały nasz świat. *...bo to wszystko jest teatr po czesku – divadlo*.

Jurkowski nie ściga neojęzyka, raczej pejzaże i klimaty filozoficzne. Opowiada myśli, przeczuca, domysły, wizje, swoje „proroctwa”. Daleko mu do poszukiwań awangardowych, a jednak chyba osiągnął to, co najważniejsze: siłę własnej dykcji, swój światopogląd transcendentny, swój model „poezji rozpaczy”, w którym rozpaczy nie ma, a jest mądrość stoika, który wie, że to, czego nie wie, może niepokoić, lecz nie powinno odbierać nadziei. Zaś uroda życia warta jest katuszy: ona przynajmniej płaci nam odszkodowanie z góry! I tu się, Stefanie, chyba bardzo rymujemy.



Stefan Jurkowski, *Studnie Andersena*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 102.

## Stefan Jurkowski

## Rola erotyku

chciała bym napisać o niej wiersz  
a to tak jakbym pisał o jedzeniu trawieniu  
wydalaniu

żadnego tutaj wzruszenia poza fizjologią  
nawet smutek rozstania jest udawany  
bo przecież trzeba na chwilę  
okazać ludzkie uczucia nawet gdy ona  
w to nie wierzy – więc tym bardziej wiersz  
ozdobny i jaskrawy niczym landszafcik  
choć właśnie cała radość bywa w udawaniu  
bo to wszystko teatr  
po czesku divadlo

## Przez telefon

po co się spotykać – powiada ona –  
telefon przy uchu bryłą lodu  
a ucho czeka na cieplejszy promień

po co – jej głos na moment łagodnie –  
telefon się rozgrzewa  
krążyć po mglistych widnokrogach  
w znowu stygnącej zamieci  
niczym w kosmicznym pyłe słów  
które spadają w głąb nieskończoności

nie znaczą nic  
dzień się przechyla jakby miał upaść  
pogrzebać pod sobą świat  
słowa –  
po co się spotykać  
i nas  
niedopowiedzianych do końca  
uboższych o jedno spojrzenie  
o jedno ocalenie